

Gdzie jest fact-checking?

18 stycznia 2022

Okres świąteczny oznacza zwykle wielkie zwycięstwo Telewizji nad internetem: „Kevin sam w samolocie” itp. należy do świętej tradycji, więc całe rodziny siadają zgodnie (lub mniej zgodnie) przed telewizorami, co ma ten skutek, że w sieci maleje obecność internautów. To z kolei powoduje osłabienie czujności tzw. fact-checkingu, tj. „sprawdzania faktów” w oficjalnych mediach, jakże istotnego w czasach kowidowych, pobocznie naznaczonych – niestety – złośliwym foliarstwem. W ciągu ostatnich dni wydarzenia w świecie frankofońskim udowodniły, jak bardzo to niebezpieczne.



Fact-checking to specjalne orężę mediów tzw. głównego nurtu (w tym telewizji) do walki z niegrzecznym i głupim internetem. Kiedy tylko na „Twitterze”, „Facebooku” i innych masowych platformach komunikacyjnych pojawiała się jakaś nieprawda, specjaliści weryfikatorzy faktów dzielnie prostowali potencjalnie dezorientowaną opinię publiczną. Po jakimś czasie od wybuchu kryzysu kowidowego, internet zauważył, że oficjalny fact-checking kieruje się wielką zasadą Wittgensteina „o czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć”.

We Francji, podobnie jak w innych krajach, powstały całe

strony internetowe, które pilnie śledziły zdobycze „fact-checkingu”, by im zaprzeczać, poprzez prezentację innych opinii, czy „dowodów”. Trochę tak, jak na polskim Facebooku, powstały z reguły szybko ginące, gdyż nie znające zasady Wittgensteina – grupy, czy stronki, które podjęły walkę ze słynnym „Defoliatorem”, tj. wzorcem polskiego fact-checkingu. I oto, w tym miesiącu, nastąpiło coś w rodzaju wielkiej zapowiedzi groźnego osłabienia szlachetnej działalności oficjalnych weryfikatorów.

Poszło o niebywałą falę internetowych doniesień, wideo i prezentacji utrzymujących, że żona prezydenta Macrona Brigitte jest transpłciowa i że pierwotnie nosiła męskie imię Jean-Michel. Normalnie fact-checking powinien był zareagować natychmiast, mimo, że rzecz nie dotyczy kowidu, tym bardziej, że zaczęło to wypływać w oficjalnych mediach, choć tylko – oczywiście – zagranicznych. Warto zauważyć, że we Francji 96 proc. mediów należy do 9 osób, miejscowych miliarderów, którym prezydent Macron na początku grudnia podarował jeszcze pół miliarda z podatków tylko na wzmocnienie tych mediów, więc prawda musiała zatriumfować.

Tymczasem oligarchiczne media ograniczyły się do poinformowania o złośliwej, internetowej plotce o „transfobicznym wydzwisku”, a fact-checking twardo zastosował zasadę Wittgensteina. Oligarchowie dodali, że w związku z nienormalnie wielkim zasięgiem plotki, Brigitte zwróci się do prokuratury o ukaranie internautów, którzy rozsiewali plotkę. Tu jednak znowu odezwał się głupi internet, zastanawiając się, czy prokuratorska inicjatywa Brigitte nie jest transfobiczna, bo przecież bycie trans nie jest niczym zdrożnym... I bądź tu mądry!

Ostatni rekord fact-checkingu popełniła jednak gazeta „Libération”. Dawno temu było to pismo ultra-lewicowe, ale dziś należy do wielkiego izraelskiego miliardera (który też dostał zapomogę na gazetę), a na czele redakcji stoi b. oficer izraelskiej jednostki specjalnej, co znacznie złagodziło

polityczne ekscesy gazety: dziś reprezentuje prawidłowe poglądy kowidowe, bliskie polskiej partii Razem. Otóż dwa dni temu (artykuł z 25.12.2021 r. – przypis WM) weryfikatorzy „Libération”, automatycznie cytowani przez resztę mediów, uroczyście wyśmiali internetową plotkę, jakoby czołowa minister rządu prezydenta Macrona (idola kandydata polskiej lewicy na prezydenta), raczej nieznana w Polsce Amélie de Montchalin, choć pochodzi z wyższej arystokracji, została wyrzucona z samolotu do Genewy, bo nie miała ani certyfikatu szczepionkowego, ani nawet zaświadczenia o negatywnym teście!

Na dowód gazeta przytoczyła oświadczenie rządu, że to wszystko nieprawda, co oczywiście powinno zamknąć sprawę. We Francji wszyscy znają panią de Montchalin z jej deklaracji w kwestii reformy emerytur (tzn. ich zmniejszenia), jeszcze przedkovidowej: „Ludzie osiągnęli wiek, w którym stają się ciężarem finansowym dla społeczeństwa. Kwestia antycypowania zakończenia życia powinna zostać rozważona, należy skończyć z tabu”. Było to oparte o naukę, ale nie wywołało entuzjazmu wśród ówczesnych foliarzy tak, jak jej wielka radość ze zniesienia podatku od wielkich fortun, głównej reformy Macrona.

Niestety, „Libération” musiała zmienić swój komunikat: pani de Montchalin rzeczywiście została wyrzucona z samolotu przez nieodpowiedzialnego kapitana, który nie wiedział, że przepisy kowidowe są przeznaczone tylko dla plebsu. We Francji parlamentarzyści, prezydent i policja są zwolnieni z obowiązku szczepionkowego, choć – przez niedopatrzenie ustawodawcze – nie ci ministrowie, którzy nie zostali wybrani w wyborach, co było jednak przypadkiem pani minister. Kolejna plama fact-checkingu polegała na niezastosowaniu zasady Wittgensteina. Internet oszalał. Mało tego, minęły już 24 godziny, od kiedy pewien szwajcarski profesor (Cornel Fraefel z Uniwersytetu w Zurychu), widocznie nie telewizyjny, został zacytowany przez oficjalne medium, choć twierdzi, że „powszechne noszenie maseczek przedłuża epidemię”. A fact-checking milczy na to

jawne, zacofane foliarstwo!

Dlatego może dobrze, że ludzie siedzą przed telewizorami. Nie dajmy się zwieść przez tych, którzy biją staruszki. Byłoby wstyd zacytować innego foliarza, niejakiego Bruno Bettelheima, ale na szczęście dziś jeszcze internet jest słabo odwiedzany: „Osoba warunkowana przez telewizję przywykła do otrzymywania wyjaśnień. Nie nauczyła się szukać ich sama. Niebezpieczeństwo telewizji tkwi w tej zachęce do pasywności, ucieczki przed osobistą inicjatywą, której rzeczywistość wymaga dużo bardziej niż bezmyślnych, czy makabrycznych programów” – te słowa najlepiej ilustrują foliarstwo.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Zdjęcie: [pixel2013](#) (CC0)

Źródło: [Strajk.eu](#)